

Długa rozmowa z samym sobą

czyli rady przekazane samemu sobie przez Gesze Potołę (1027–1105)

Pokłon wszystkim Guru trzech czasów

Od niemającego początku czasu, nie znając swego umysłu, błędzimy w wielkim oceanie cierpienia, trzech sferach samsary. W poznaniu umysłu przeszkadzają nam tkwiące w nim blokady i zaciemnienia, które z kolei powstają w wyniku niewiedzy, iż powinniśmy gromadzić zasługę i mądrość. Brak tej wiedzy jest rezultatem braku wiary. Niedostatek wiary bierze się z tego, że zapominamy o śmierci. Zatem, bojąc się cierpienia samsary, pragnąc wyzwolenia i wszechwiedzy, musimy poznać swój umysł. Aby tak się stało, musimy usunąć owe zaciemnienia. Aby je usunąć, musimy gromadzić zasługę i mądrość. Aby je zgromadzić, musimy rozwinąć wiarę. Która z kolei nie rozbudzi się, jeśli nie będziemy przypominać sobie o śmierci.

Jeśli będziesz pamiętał o tym, że kiedyś umrzesz, oraz o tym, że nic poza Dharma ci wtedy nie pomoże, przestaniesz zwracać jakąkolwiek uwagę na bogactwo tego świata. Wówczas nawet w skrytości serca nie będziesz utrzymywał najmniejszego lgnięcia do materialnych przedmiotów, czy zaspokajania materialnych potrzeb. Ponadto, kiedy faktycznie porzucisz przywiązanie do przyjaciół i towarzyszy, nie będziesz już się starał się nikomu przypodobać.

Nie miej żadnych oczekiwań co do swej starości. Nie licząc na to, iż jej dożyjesz, nie rozmyślaj nad tym, czy będziesz wtedy szczęśliwy, czy nie, czy inni będą ci okazywać szacunek, czy będziesz miał co jeść i co na siebie włożyć, czy ktoś będzie miał do ciebie o coś pretensje. Myśl raczej: niech robią, co chcą i nie martw się tym, co i jak. Myśl raczej: co będzie, to będzie – i zdaj się na karmę. Jedną strzałą nie upolujesz dwóch jeleni. Jeden pies nie złapie cię za dwie kostki na raz. Igłą o dwóch szpicach niczego nie uszyjesz. Jeśli jedną nogą zrobisz krok naprzód, a drugą krok w tył, to nigdzie nie dojdiesz. Podobnie, nie uda ci się jednocześnie osiągnąć wszystkiego w tym życiu i zadbać o następne, a przecież to drugie i wszystkie kolejne są ważniejsze. Dlatego całkowicie oddaj się praktyce Dharmy.

Gdy będziesz rozpamiętywać śmierć, wszystkie rzeczy zaczną przypominać siano serwowane mięsożercy. Kiedy cierpienie samsary będzie przyprawiać cię o mdłości, zaczniesz łapać się na tym, że niczego ci nie potrzeba. Twój umysł naprawdę odwróci się od doczesnych ambicji, a twoje nastawienie do życia zacznie mocno odbiegać od tego, co robią inni. Patrząc na ludzi dążących do

wielkości i bogactwa, zastanawiam się, co ich do tego skłania. O czym w głębi serca myślą i marzą?

Wiele osób martwi się o mnie i udziela mi rad: „Nie rób tego. Na starość będziesz miał same problemy. Posiadanie kilku rzeczy ci nie zaszkodzi, wzmocni twoją duchową praktykę. Sam musisz przygotować i wystrzelić swoją strzałę, zadbać o siebie”. Ja im za to dziękuję, takie rady są być może dobre. Ale nie sądzę, by wypływały z prawdziwej troski. Wręcz przeciwnie – wpędzają mnie w depresję i wywołują odrazę, bo ci ludzie nie rozumieją Dharmy. Zachowują się tak, jakbyśmy mieli żyć wiecznie. A śmierć jest pewna. Nie wiemy, kiedy przyjdzie nam umrzeć – Co zrobisz, gdy ten moment nadejdzie w trakcie gromadzenia pieniędzy? Po śmierci, o ile odrodzisz się w ludzkim ciele, będziesz mógł praktykować Dhammę, ale przecież nie wiesz, gdzie i jak się odrodzisz.

Śmierć jest pewna, więc skup się na praktyce Dharmy. Skoro nie wiesz, kiedy umrzesz, nie odwołuj jej. W momencie śmierci tylko z niej będzie jakiś pożytek. Nic innego ci wtedy nie pomoże, więc do niczego się nie przywiązuj. Co więcej, musisz być jak podróżnik wracający do domu. Przyjemności zmysłów powinny być tym, czym są klejnoty dla straceńca udającego się na egzekucję. Praktykuj tak, jakbyś był śmiertelnie ranny. Jak mówi (Przewodnik po ścieżce Bodhisattwy):

Skoro sam będę musiał odejść z tego świata,
cóż mi po tych wszystkich, których lubię lub nie lubię?...

Jako osoby praktykujące Dhammę powinniśmy doradzać ludziom niezaangażowanym w Dhammę: Nie rób tak. Praktykuj Dhammę itp. Praktykującym zaś powinniśmy przypominać, że czujące istoty winny rozwijać szlachetne właściwości. Lepiej jest utrzymywać moralną dyscyplinę, niż tylko praktykować szczodrość. Medytacja zaś jest lepsza od studiowania, i tak dalej. Trzeba ćwiczyć najlepsze zdolności.

Jednak kiedy o tym mówię, ludzie powtarzają: Jesteśmy zwyczajnymi istotami, nie potrafimy rozwinąć tego, o czym naucza Dharma. Jesteśmy tylko tak zwanymi aspirującymi buddystami. Cóż, jeśli dobre właściwości nie przebudzą się w tobie teraz, to tym mniejsze szanse będą ku temu, kiedy odrodzisz się jako pies. Lub jako wół, osioł lub inne zwierzę czy inna z ośmiu rodzajów istot pozbawionych wolności. Nawet teraz nie jesteś w stanie ruszyć palcem, będąc lekko niedysponowany. Więc myślę, że nie ma na co czekać, trzeba praktykować Dhammę już

teraz. Osiągnięcie mistrzostwa czy doskonałości zawsze przychodzi z trudem. Nie wolno jednak porzucać swoich zamierzeń.

Mara to nie jest jakaś ciemnoskóra, groteskowa istota. To niezdolność do rozwijania szlachetnych właściwości pomimo dobrych intencji i wsparcia dobrych przyjaciół. Zrozumiałem jednak, że samo pamiętanie o śmierci to kluczowy warunek autentycznej praktyki Dharmy. Zapomniawszy o śmierci, wszelkie słuchanie, rozmyślanie i medytowanie, wszelkie wyrzeczenia, górskie odosobnienia, zamknięte odosobnienia, szczodrość, samotność, jedzenie tylko raz dziennie i tym podobne przysłużą się tylko doczesnej zasłudze, temu ile osób będzie cię szanować, ile na tym zyskasz, ile sławy zdobędziesz i wszelkim innym ambicjom związanym z *tym* życiem. Te praktyki same z siebie nie staną się Dharma. Jeśli nie wlejesz wody w górze koryta, nie ujrzysz jej na dole. Strzała pozbawiona lotek nie poleci w tym kierunku, w którym ją wystrzelisz. Podobnie Dharma nie stanie się ścieżką, jeśli zapomnisz o śmierci.

W międzyczasie zdobyłem pewne doświadczenie. Jeśli naprawdę, w głębi serca, cały czas pamiętasz o śmierci, będziesz w stanie zrezygnować z tego życia. Po raz pierwszy stworzysz prawdziwy fundament praktyki Dharmy. Wkroczysz na ścieżkę. Wlejesz wodę u szczytu koryta. Bez trudu zaczniesz rozwijać dobre właściwości. Mając dobry, wewnętrzny powód ku temu, będziesz praktykował Dharma we właściwy sposób, a żadne przeszkody nie zdołają cię powstrzymać. Będziesz praktykował zgodnie z Naukami. Jeśli nie odwrócisz się od tego życia, być może będziesz potrafił objaśnić słowa Dharmy a nawet wkroczyć w bramę Sekretnej Mantry i praktykować jedność niedualności, ale i tak niczym nie będziesz się różnił o zwyczajnego człowieka.

Dlatego właśnie Pan Atiśa, podsumowując istotę wszystkich pism, nauczał o trzech rodzajach praktykujących: początkującym, pośrednim i wyższym. Pośród nich początkujący odwraca się od tego życia i praktykuje Dharma z obawy przed odrodzeniem w niższych światach. Ale są ludzie, którzy nie potrafią rozwinąć nawet postawy początkującego. Najpierw nawiązują oni związek dharmiczny z duchowym przyjacielem poprzez Schronienie i bodhicittę, ale potem nie nazywają go mistrzem choćby z szacunku. Boją się, że nazywając go tym mianem narażą się na krytykę innych, więc utrzymują to w sekrecie. Kiedy ktoś pyta: Czy to nie jest twój nauczyciel?, odpowiadają: Ja tylko przyjąłem u niego Schronienie i bodhicittę. Nie rozumieją, że te dwie rzeczy są korzeniem całej Dharmy, i że popełniają śmiertelny błąd. Dostrzegam wartość w każdym słowie wypowiedzianym przez tych, którzy przekazali mi Dharma. Jedyńą myślą, jaka mi wtedy towarzyszy, jest to, że nie mógłbym tego kupić za żadne pieniądze.

Zatem tylko nielicznym udało się odwrócić umysł od obecnego życia. Wielu określa siebie mianem Bodhisattwów, ale zastanawiam się, czy aby nie koncentrują się na tym życiu. Sam myślę o tym, co by było, gdybym miał dzisiaj umrzeć i nie obchodzi mnie, co będzie jutro lub w dalszej przyszłości. Dzięki temu zrozumiałem główne przesłanie Dharmy. Jest ono zarazem najlepszym pokarmem medytacji. Myślałem, że inni się ze mną zgodzą, ale okazuje się, że ich postawa zawsze różniła się od mojej. Martwią się o mnie, a ja się do nich zniechęcam.

Ogólnie mówiąc, jeśli nie zdobyło się głębokiego przekonania, nawet wielka wiedza na temat Dharmy nikomu nie pomoże. Niektórzy ludzie martwią się, że [niczego nie posiadając] nigdy nie będę w stanie skompletować nagromadzeń, i mówią: ‘Czy nie popadasz w skrajność?’ – żebym żałował tego, co robię. Ale przecież nakłanianie kogoś do żałowania tego, czego nie powinno się żałować jest jedną z „czarnych dharm“, prawda? Sutry uczą, że cieszenie się z czyjejś zasługi, wzbogaca nas o połowę tej zasługi. Czy oni tego nie rozumieją?

Gdy o tym wspominam, niektórzy odpowiadają: Nie twierdzimy, że się mylisz, ale martwimy się o ciebie. Smuci mnie to, że zmartwieni ludzie udzielają takich rad. To dowód tego, że nie myślą o niczym innym. Niesłychane. W rzeczywistości to brzmi tak, jakby mówili: Rób, co możesz, by nie wyzwolić się z samsary. Nawet jeśli naprawdę się martwią, nie będę ich słuchał.

Stworzyłem dharmiczną więź z ludźmi, których tytułuje się mianem wielkich medytujących i czcigodnych uczonych, dysponujących wielką wiedzą na temat Dharmy. Jednak kiedy rozmawiam z niektórymi z nich, dzieląc się doświadczeniami, widzę jak bardzo się różnimy. Nie potrafię z nimi otwarcie rozmawiać, pozwalam, by gadali, o czym chcą. Nawet ci, o których mówi się, że dobrze praktykują, gromadzą wiele ubrań i pożywienia, by nie zależeć od nikogo, mówiąc: Nie chcę, by moje przetrwanie zależało od innych. Chcą zamieszkać w klasztorze w jakiejś przyjemnej dolinie, gdzie nic nie stwarza pretekstów do gromadzenia złych działań – i tam planują praktykować tak długo jak się da. Znam tylko jednego czy dwóch praktykujących, którzy myślą: Co ma być, to będzie.

Mówię sobie, że musimy wydobyć się z cierpienia samsary, które trzeba usunąć. Musimy zgromadzić niezliczoną ilość zasługi i mądrości, by osiągnąć ostateczny cel – doskonały Stan Buddy. Zatem powinniśmy praktykować cokolwiek, co przyniesie jak największą zasługę. Myślę, że nawet sprzedając swoją wełnę, jeśli ukradkiem dorzucimy komuś kilo czy dwa, to przyniesie wiele dobrego.

Gdy o tym mówię, inni nazywają to bezsensowną stratą. Mówią, że lepiej byłoby to po prostu dać. Ale praktykujący Dhamę nie powinni oczekiwać niczego w zamian i cieszyć się, gdy inne istoty, niczym ich własny ojciec czy matka, zyskają coś ich kosztem. W przeciwnym razie nigdy

nie osiągną Przebudzenia. Zaprzeczałoby to medytowaniu nad czterema niezmiernościami. Aby osiągnąć Stan Buddy, musimy być gotowi oddać swe życie i ciało, o ile przyniesie to pożytek istotom, nie wspominając już o posiadanych rzeczach. Jak ktoś, kto kilka nocy nie śpiąc opłakuje małą stratę na sprzedawanym towarze, miałby nieść pomoc innym istotom? Ci ludzie czynią sobie wielką krzywdę.

Dla przykładu, pewni ludzie jednego poranka w jednym klasztorze ofiarowali mnichom herbatę i ktoś mógłby pomyśleć, że stworzyli wielką zasługę, że zrobili coś bardzo szlachetnego. Ale przecież ludzie ci mieszkają w jakiejś dolinie czy przy klasztorze zamieszkiwanym przez dużą społeczność i skupują wszystko podczas urodzaju, a sprzedają w czasie, gdy wszystkiego brakuje. I nie sprzedają za godziwe stawki, nie trzymają się ustalonych miar jak kilogramy czy litry, targują się tak długo aż dostaną to, czego pragną. Nie traktują tak jednej czy dwóch osób. Traktują tak wszystkie istoty dziesięciu kierunków. Nie robią tego przez jeden dzień, miesiąc czy rok. Spędzają na tym całe swoje życie. Innymi słowy, czują się dobrze zrobiwszy coś dobrego jednego ranka, ale zarazem nie czują żadnego zażenowania spędzając całe życie na gromadzeniu niegodziwości. Zastanawiam się, co nimi kieruje. Na co liczą?

Sądząc po tym, jak łatwo padli ofiarą samolubstwa i pożądania, nie ma mowy, by mogli osiągnąć wyzwolenie poprzez świadomość tego, że niegodziwości pozbawione są niezależnego bytu. Po pierwsze, najprawdopodobniej nie słyszeli nawet o tym, że takie działania doprowadzają do odrodzenia w niższych sferach. A jeśli słyszeli, nie myślą o tym. Wręcz przeciwnie, narażając się na złą reputację i przyszłe cierpienie gotowi są poświęcić wszystko – ciało, życie i Dharma – jeśli tylko przyniesie im to jakiś zysk. Zasługują na nasze współczucie. To najlepszy przykład pomnażania przyczyn cierpienia.

Odwiedzając niedawno kilka klasztorów pytałem, czy do ich społeczności należą jakieś wyjątkowe osoby. Odpowiadali, że tak, że jest kilku. Pytałem więc dalej, jacy są, co robią, ale nigdy nie usłyszałem, że są wykształceni, czcigodni, dobrzy, że mają jakieś szczególne właściwości i urzeczywistnienie lub że przynoszą wiele pożytku innym. Zamiast tego opowiadali o ludziach, którzy mają dużo złota, turkus, koni i bydła, pól uprawnych i domów, których otacza wielu dworzaków, służba i równie wiele cennych przedmiotów. To siła życiowa klasztoru, ten i tamten to zacni ludzie, mówili. Zacni znaczyło bogaci, a zatem najpewniej zachłanni i zainteresowani sprawami tego życia. Bogaci ludzie zazwyczaj nie wzbraniają się przed niegodziwością, cierpieniem czy złą reputacją. Taki klasztor nigdy nie będzie bastionem prawdziwej Dharmy. Powinieneś uciekać z takich miejsc niczym łabędź, który opuszcza zamarzające jezioro.

Ogólnie mówiąc, zachłanność i przywiązanie do zmysłowych przyjemności w końcu ściąga na nas nieustanne cierpienie. Zatem nawet jeśli pomagałbyś trochę innym, oczekując, że rezultaty takiego działania dojrzeją w tym życiu, nie różniłbyś się niczym od tych, których w ogóle nie obchodzi żadna filozofia. Dlatego nikt, kto chce praktykować Dharma, nie powinien oczekiwać przysług lub wdzięczności w zamian za pomoc okazaną komuś, kto miałby potem myśleć, że powinien odpłacić przysługę. A gdyby nie udało mu się zrewanżować, wpadłbyś w złość, wywołując w nim uczucie wstydu, ponizenia, jakby zrobił coś niewłaściwego. Nikt, kto chce praktykować Dharma, nie powinien ofiarowywać choćby odrobiny pożywienia swoim przyjaciołom w Dharma, jeśli towarzyszą temu oczekiwania związane z tym życiem. Nie przyjmuj też takich posiłków od nikogo. To w końcu przemieni się w nieustanną wymianę przysług a Dharma zniknie ci z oczu.

Co więcej, wszyscy praktykujący, zamiast odwracać umysł ku Dharma, gromadzą dobra ze strachu przed biedą na starość. Schlebiają innym, by się zabezpieczyć. Bierze się to z braku zaufania do Dharmy. Jeśli wierzysz w Dharma, nie ma lepszego niż ona zabezpieczenia. Właściwie ją praktykując, przestaniesz się bać, że na starość popadniesz w nędzę.

Jeśli przyjrzeć się dobrze tym, którzy są przekonani, że dożyją starości, i chcą zrobić coś, co im wtedy pomoże – ludzie ci z pewnością doświadczą cierpienia w następnym życiu. A to właśnie do niego powinni się przygotowywać – gromadzić, co potrzebne, czynić wszelkie przygotowania. Zamiast tego, zachowują się tak, jakby miała ich spotkać tylko starość, a cierpienie w przyszłym życiu dotyczyło tylko najgorszych wrogów. Nawet praktykujący Dharma nie rozmyślają nad tym zbyt głęboko. Nie kontemplując Dharmy ściągają bezsensowny ból na siebie i innych. Aż strach myśleć, że nadal tak czynią.

Niektórzy mówią, że brakuje im środków do praktyki Dharmy, więc nie praktykują, ale gdy tylko zdobędą środki do czynienia zła, od razu je czynią. Zdaje się, że bogaci mnisi w klasztorach nigdy nie rozpamiętywali śmierci i cierpienia samsary a winą za to obarczać należy was, ważnych ludzi. Nazywam to opuszczaniem małego biznesu na rzecz większego. Tak przejawia się błędzenie w samsarze, ale oni tego nie rozumieją. Brak środków do praktyki Dharmy jest oznaką braku wiary w Dharma – lęku przed tym, że Dharma przyniesie cierpienie i nadziei, że niegodziwośći sprowadzą szczęście. Z nadzieją na jakiś kolejny mały zysk tacy ludzie robią tylko to, o czym w skrytości serca marzą.

Niektórzy gesze nauczający o szczodrości wyjaśniają, że przedmioty nie mają żadnego znaczenia, mówiąc rzeczy, które brzmią dość sensownie. Ale ich najgłębsze pragnienia sprowadzają się do bogactw – co jest bardzo przygnębiające. Gdy ich praktyka przestanie

współbrzmieć z Dharma, czy ktokolwiek przyjdzie ich słuchać? Znaczą to, że liczą na materialne wsparcie, mówiąc: Rozdawaj jałmużnę. Zarabiaj pieniądze. Gromadź. Jak będziesz biedny, to lama nie będzie zwracał na ciebie uwagi a wszyscy twoi przyjaciele z gniewem się od ciebie odwrócą. Takie słowa zaprzeczają Dharmie i sprawiają, że wartość ich praktyki słabnie.

Działania i intencje zawsze idą w parze, to pewne. Znakiem tego, że intencje skupiają się tylko na obecnym życiu, są działania realizujące ambicje związane z tym życiem. Ludzie, których pragnieniem jest wyzwolenie z samsary, robią wszystko, by się z niej wyzwolić a Bodhisattwowie robią wszystko, by nieść pożytek innym. Taki jest cel ich praktyki. Powinniśmy działać zgodnie z Dharma i nauczać jej tak, jak sami ją praktykujemy. Próbuąc nauczać innych, nie doświadczymy owoców wcześniejszej praktyki, przypominilibyśmy trędowatego, który twierdzi, że praktykuje sadhanę Garudy [skutecznie leczącą trąd], i nikt by nie przyszedł nas słuchać.

Są tacy gesze, którzy zwracają uwagę na tych z dobrych rodzin, bogatych, stanowczych, ambitnych, obrotnych, skutecznych, cieszących się szacunkiem przyjaciół i rodziny. Tych zaś, którzy z lęku przed śmiercią z wiarą szukają Dharmy nazywają chciwymi i niegodnymi zaufania. On jest nierzetelny, płytki i nieprzydatny – mówią. W rezultacie zostawiają ich bez pomocy a ponadto ich rodzice, krewni, gesze, khenpo, mistrzowie, guru i przyjaciele zaczynają nimi pogardzać i próbują się ich pozbyć. Ci, którzy praktykują Dharma i utrzymują skromność, traktują zyski, sławę, bogactwa i przyjemności zmysłów jak wrogów, jak najgorsze z wad. Gesze, którzy odmawiają pomocy ludziom zniechęconym do tego życia, uważając ich za nieudaczników, i zwracają uwagę tylko na bogatych, wygadanych i spowinowaconych – nie są prawdziwymi duchowymi przyjaciółmi. Autentyczny przyjaciel duchowy „przekazuje Dharma istotom, które nie składają materialnych darów“. Powinni oni zatem wspierać tych, którzy dobrze praktykują.

Dobry mnich czuje respekt przed śmiercią, jest pilny, inteligentny, obojętny wobec spraw tego życia i ma całkowite zaufanie do Dharmy. Takie cechy wyróżniają osoby, które opuszczają samsarę udając się ku doskonałemu Przebudzeniu. Darzą Buddhę zaufaniem i szukają Dharmy. Stanowczy, kompetentni i ambitni coraz bardziej oddalają się od Stanu Buddy. Od dzisiaj naszą prawdziwą ambicją powinno być zdobywanie zręczności i metod w rozwijaniu tego stanu. Tak powinna wyglądać prawdziwa stanowczość. To powinno się określać mianem skuteczności. Dla praktykującego tak właśnie przejawia się prawdziwa uczoność. I czcigodność. Na tym polega bycie dobrym mistrzem. To samo w sobie jest szybkim sposobem osiągnięcia Stanu Buddy. Oto istota abhidharmy. I sutr. I winai. Do tego sprowadza się słuchanie, rozmyślanie i medytacja. Tak wygląda wkładanie olbrzymiego wysiłku i wykorzystywanie wszystkich swoich zdolności w osiągnięcie ostatecznego celu.

Wszystkie sutry, pisma i wszystkie klasy tantr od „Wersów Winai“ po „Guhjasamadzę“ są Dharmą dla każdego z nas. Nauczano jej z myślą o określonym czasie i poziomie, żadnej z nich nie przekazano bez powodu. Wszystkie aspekty Dharmy sprowadzają się do tego samego. Mówiąc „nasza Dharma“ i „ich Dharma“ oraz krytykując tę drugą, tworzymy warunki, by odrodzić się w piekłach, jak naucza „Szlachetne osiem tysięcy wersów“.

Błędem jest obmawianie innych. Praktyka Dharmy zawsze wypływa z jakichś intencji, a my tych intencji nie znamy. Pewnych ludzi interesuje tylko sukces życiowy i zdają się zajmować tylko doczesnymi sprawami, ale są też tacy, którzy zupełnie nie myśląc o sobie robią bardzo wiele dla dobra innych. Niektórzy twierdzą, że pomagają innym, a w gruncie rzeczy realizują własne cele. Czasami jednak osiągnięcie własnego celu może przynieść wiele pożytku innym.

Niektórzy nie wierzą, że wyzbycie się wszelkich pragnień jest w ogóle możliwe, ale oznacza to tylko, że w ich myśleniu jest jakiś błąd.

Pewni ludzie twierdzą, że aby w pełni poświęcić się praktyce Dharmy, trzeba mieć dużo pieniędzy. Potrzebujący wsparcia człowiek musi nieustannie przymilać się innym, a nie musiałby tego robić, gdyby był bogaty. Dlatego, utrzymują, posiadanie paru rzeczy służy Dharmie. Nikt z nich jednak nie rozpamiętywał śmierci. Do takich wniosków może dojść tylko ktoś, kto nie posiada pełnego zaufania do Dharmy. Jeśli w głębi serca nie utrzymujesz myśli o śmierci i zapominasz o niej, nie pozwalasz Dharmie zaistnieć. Jeśli szczerze przypominasz sobie o śmierci, myśl o niej staje się trudna do wytrzymania. Jak kogoś w takim stanie może wciąż interesować gromadzenie rzeczy?

Niektórzy praktykujący odpowiadają, że będą korzystać ze swoich bogactw do śmierci, a potem niech się nimi podzielią potrzebujący. Są oni dobrym przykładem ludzi skupionych na życiu doczesnym. Sami się utrzymują, nie muszą się przymilać innym, ale z pewnością przez to lepiej nie praktykują. Aby osiągnąć doskonały Stan Buddy, trzeba przygotować się na znoszenie pewnych trudności. Kupując wielki klejnot musisz wyłożyć jakąś kwotę pieniędzy, oddać coś w zastaw i ponieść koszty transakcji. Takim ludziom nie ma sensu przekazywać Dharmy. Bezcelowe byłoby również udzielanie im dogłębnych ustnych pouczeń.

Gdy spotkasz dobrego Guru, twój umysł najpewniej przemieni się w Dharmakaję. Czas więc, byś znalazł takiego Guru, ale inni mówią: Co dobrego ci to przyniesie? Lepiej siedź i udawaj, że medytujesz. Wielu ludzi tak myśli. Aby spotkać dobrego Guru, trzeba zgromadzić niezliczenie wiele zasługi i mądrości, więc czyż nie lepiej zacząć szukać już teraz, zamiast wciąż coś udawać? Dzięki błogosławieństwu Guru rozwiniesz samadhi. Dzięki temu z kolei rozpoznasz swój umysł i

przebudzisz Stan Buddy. Niektórzy jednak woleliby nie narażać się na to, że stracą twarz, niż przebudzić Stan Buddy.

Dharma nie rodzi się z ambicji i apodyktyczności. Dharma rodzi się z wiary, pilności i zrozumienia (pradźni). Ci, którzy podążają za duchowym przyjacielem, powinni upatrywać metod odwracających umysł ku Dharmie, miast wchodzić w zawody o to, kto jest bardziej ambitny, stanowczy, czy sprytniej oszukuje.

Są też tacy, którzy nie dostrzegają współczucia w tym, że duchowy mistrz udziela im dogłębnych instrukcji Dharmy. Ale gdy udzieli im jakiegoś materialnego wsparcia, to uważają, że jest współczujący. W dzisiejszych czasach krytykują oni ludzi, którzy szukają Guru, by otrzymać dogłębne wskazówki. Ale gdy ktoś gdzieś dostanie dwa tysiące pożyczki, życzliwe osoby tłumaczą mu: Wygląda na to, że dobrze ci tam idzie. Powinieneś tam zostać. A w międzyczasie ja zaopiekuję się twoim domem. Byłby to jednak wielki błąd.

Fakt, że będziemy musieli wszystko za sobą zostawić i odejść samotnie, nie jest jakąś zasłyszaną bajeczką, w którą można wierzyć lub nie. Widać przecież jasno, że na łożu śmierci ludzie zostawiają wszystko i wytrzeszczając oczy odchodzą. Jednak ci sprytni, stanowczy i ambitni zdają się tego nie widzieć. Nawet osiemdziesięcioletni starcy mają ambicje osiągnięcia czegoś w tym życiu. Ci płytycy ludzie, którzy szukają doraźnego szczęścia, mają słaby charakter. Być może na starość nie doświadczysz wielkiego szczęścia, ale jeżeli przez całe życie będziesz tylko realizował swoje ambicje, to jeszcze mniej szczęścia zaznasz w życiu przyszłym.

Niektórzy uważają, że nie powinno się zbyt dużo rozprawiać o śmierci. Ale unikanie tego tematu podczas rozmów może tworzyć przekonanie, że nigdy nie umrzemy. Zaczynamy myśleć tylko o tym, co dotyczy tego życia: Dzisiaj zrobię to a jutro tamto. Za to zaś zabiorę się w przyszłym roku. A tym zajmę się na starość. Nie wychodzimy myślami poza to jedno życie. Praktykujący Dhamę powinni czynić inaczej. Ich rozmowy nie powinny sprawiać wrażenia, że są nieśmiertelni. Wówczas mogą przygotować się na śmierć.

W chwili śmierci umysł powinien być spokojny. Musimy zostawić za sobą wszystko, co dobre i ruszyć dalej, więc światowe bogactwa nie pasują do praktyki Dharmy. Teraz podziwiamy światowych ludzi a oni podziwiają nas. A przecież ten brak dopasowania powinien zamiast podziwu wywoływać niechęć. Sam fakt, że nie żenimy się z nimi nie wystarczy. Musimy odwrócić się od ośmiu samsarycznych dharm.

Nagromadzenie zasługi oznacza, że umysł miesza się Dhamą, nie zaś, że inni zaczynają nas szanować lub że zaczynamy nosić lepsze ubrania. Możesz być trędowaty, ślepy, pozbawiony nóg

czy ręk, odziany w łachmany, których nikt wolałby nie dotykać, ale jeśli twój umysł przemienia się w Dharma – to nazywam nagromadzeniem zasługi.

Dzisiaj każdego mężczyznę czy kobietę, którzy potrafią gromadzić bogactwo, nazywa się zacynymi ludźmi. Ale ja widziałem wielu, którzy nagromadziwszy złoto, umarli. Nawet zwierzęta wiedzą, jak gromadzić bogactwo – świstaki potrafią wypełniać norki bulwami, pszczoły przechowują wytworzony przez siebie miód, szczekuszki gromadzą siano a ptaki budują gniazda. Zamiast tego praktykując szczodrość unikniesz odrodzenia jako preta (głodny duch) a odrodziwszy się w innym świecie nie zaznasz biedy – jak zapisano w „Wersach podsumowujących Pradžniaparamitę”.

Chwalimy innych za to, że zabezpieczają się na starość, ale byłoby dużo lepiej w ten sam sposób zbierać plony dobrej praktyki Dharmy. Twierdząc, że rozumiesz Dharma, mówisz, że znasz metody osiągnięcia Stanu Buddy. Ale nie chodzi przecież o słowa. Zamiast przekonywać o tym, jak dobrze znasz drogę, lepiej wejdź na nią i idź. Jeśli nie zaczniesz praktykować już teraz, możesz zacząć się łudzić, że będziesz medytować po dokonaniu odpowiednich przygotowań, ale taki czas może nigdy nie nadejść. Całe życie spędzisz na tych przygotowaniach.

Niektórzy twierdzą, że tantra i winaja wykluczają się nawzajem, ale to nieporozumienie. Jeśli jest coś nieodpowiedniego do praktykowania mantry, to nie winaja. Jeśli zaś zdarzy się coś, co narusza zasady winai, to najlepszy dowód, że nie mamy do czynienia z tajemną mantrą. Aby jesienią zebrać plony, czasami trzeba nawodnić pole, a innym razem zaościć je i uformować grządki. W każdą z tych czynności wkładaj wszystkie siły a w końcu z pola zbierzesz plon.

Dobrze znający Dharma Gesze uwielbiają dużo mówić. Ale praktyka motywowana lękiem przed śmiercią ich nie interesuje. Studiują i uczą się, by uniknąć krytyki innych ludzi, zdobyć szacunek, nauczycielski tytuł albo miano seniora, bhiksza czy Gesze. Wówczas zarządcy i mieszkańcy klasztoru będą musieli się do nich przymilać. Przyjmują pełne święcenia i udają szczególnie czcigodnych, by wszyscy uważali ich za dobrze praktykujących. Najpierw trochę studiują pisma, otrzymują kilka kluczowych wskazówek i twierdzą, że praktykują medytację. Wykorzystują przeróżne metody, by otrzymywać wyższe rangę pozycje i by przepychający się tłum wołał: Jaki wspaniały Gesze! Tacy Gesze i inni szukają tylko okazji, by być w centrum uwagi, i nie dysponują żadnymi przyczynami i warunkami do osiągnięcia wyzwolenia.

Na co komu nauczyciel wykształcony w takiej dharmie, która nie stanowi antidotum na pięć trucizn? Co może usunąć chorobę a nie mogłoby być uleczone lekarstwem? Co dadzą ci szacunek, dobre zarządzanie i dobra praca, jeśli nie potrafisz zapanować nad własnymi pragnieniami i rozwinać głębokiej pewności co do skuteczności karmy? Co ci po czcigodnym zachowaniu, skoro

nie rozwinął wyrzeczenia wobec samsary i przyjemności zmysłów. Komu udało się oszukać lustro karmy Pana Śmierci? Jaki pożytek może komukolwiek przynieść Gesze, w którym nie ma krzty bodhicitty czy altruizmu i już pociąga go osiem samsarycznych dharm? Gdzie znajdziesz ratunek i przyjaciela w potrzebie, gdy twe niegodziwe działania zaczną przeradzać się w cierpienie? Powinieneś być wcześniej się nad tym zastanowić i unikać uganiania się za przyjemnościami i sukcesami, ale tak się nie stało. Nie uczyniłeś wszystkiego, co w twojej mocy, by we własnym lub czyimś umyśle zagościła Dharm. Nie próbowałeś skupić uwagi na tym, co najpilniejsze, i to twój błąd. Powinieneś być, jak szlachetny Sadaparudita, nie pragnąć niczego poza Przebudzeniem.

Czynienie z życia najważniejszej sprawy i praktykowanie Dharmy na jego obrzeżu nie zda egzaminu, ale nikt nie chce o tym słyszeć. Jeśli nie zaczniesz przypominać sobie o śmierci, twoje działania skupią się tylko na tym, co przynosi najwięcej doraźnych korzyści. I wtedy może nawet okażesz nieposłuszeństwo swemu Guru, gdy jego nakazy przestaną przystawać do twoich ambicji. A może, gdyby tak było korzystniej, zaczniesz udawać wielką wiarę i oddanie dla Guru? W głębi duszy bardzo mnie to irytuje.

Określenie „te dobre warunki i swobody, tak trudne do zdobycia...” powinno być wystarczające, ale są tacy, którzy tego nie dostrzegają. Nawet nie szukają Dharmy. Znając się tylko na tym, co świeckie, z nadzieją oczekują, że Dharm przyniesie im jakąś zasługę. To jest z gruntu błędne, ale oni tego nie pojmują. Zasługują na nasze współczucie.

Jeśli nie odwrócisz umysłu od doczesnych spraw, strach przed czekającą cię na starość nędzą będzie cię powstrzymywał od okazywania szczodrości. Pragnienia przeszkadzają choćby w utrzymywaniu etyczności, a strach przed biedą na starość pomnaża pragnienia. Jeśli ich zatem nie usuniesz, nie będziesz w stanie skompletować nagromadzeń. Musisz więc zrezygnować z tego życia. Zrezygnowanie z tego życia jest bardzo ważne. To jest niezmiernie ważne – powtórzę po raz trzeci. Do tego sprowadzają się kluczowe punkty Dharmy. W ten sposób odróżnisz samsarę od nirwany. Od tego zaczynają się wszystkie wielkie dążenia. To zapobiega wszystkim błędom. To fundament prawdziwej radości i dobra. Porzucenie spraw tego życia jest niezwykle ważne. Bez tego nie masz żadnych szans. Te sprawy sprowadzają na ciebie cierpienie, musisz ich unikać w każdy możliwy sposób.

Zanim zaczynamy praktykować Dharmę, nikt z nas praktykujących nie odczuwa zbyt wielkiego przywiązania do majątku i przedmiotów, rzadko też tęsknimy za bliskimi. Nie obchodzi nas praca czy zadania. Ale gdy tylko wchodzimy w Dharmę, te niskie ambicje nagle zyskują na znaczeniu. Łapiemy się każdego drobnego zajęcia, stajemy się skąpi. A gdy nie mamy nic innego

do roboty, zaczynamy plotkować, źle mówić o innych i przepowiadać najgorsze. W najlepszym wypadku przekazujemy wieści od innych. Lub szczegółowo rozprawiamy o swoim majątku a wdając się w interesy, zabieramy się za rzeczy zbyt dla nas trudne. Praktykując Dhamę rozmyślamy tylko o bogactwie. Robimy to, do czego nie zostaliśmy stworzeni. To również bierze się z zapominania o śmierci.

Jeśli będziesz dobrze praktykował Dhamę, wszyscy wrogowie staną ci się drodzy. Bliscy zaś poczują się dobrze. Wszyscy Buddhowie i Bodhisattwowie wesprą to swym błogosławieństwem. Spełnisz tym życzenia wszystkich Guru i duchowych przyjaciół. Bogowie i opiekunowie Dharmy zaczną spełniać twoje pragnienia a wszystkie intencje zaczną się realizować. Dlatego zrozum, że najważniejszą rzeczą jest to, by twój umysł wypełniała tylko Dharma. By wypełniały go wszystkie słowa Buddy, wszystkie rodzaje nauk.

Ci, którzy nie różnią się lub przewyższają swoich rówieśników, którzy są w jakiś sposób wybitni lub dobrze znani – teraz mogą się czymś wyróżniać, ale oni też w końcu odejdą. Po śmierci wszystko się zmieni.

Ostateczny wniosek jest taki – w chwili śmierci nie powinno być nic, czego moglibyśmy żałować. Kiedy dotknie nas śmiertelna choroba, kiedy uświadomimy sobie, że nie ma już odwrotu, za późno będzie na stwierdzenia w stylu: Nie tak miałem umrzeć. Mam przecież dużo lepszych rzeczy do zrobienia. Jeśli dane będzie temu starcowi przeżyć, przyrzekam, że będę z oddaniem praktykował Dhamę. Wzniesienie ognia pożądania niczego dobrego nie przyniesie. Błąkamy się w samsarze, ale mamy szansę przebudzić w sobie Stan Buddy. To krótkie życie z pewnością dobiegnie końca. Dlatego musimy oddać się tylko praktyce Dharmy.

Choć nie sądzę, by te słowa komukolwiek pomogły, nie mogłem się powstrzymać i przekazuję je samemu sobie. Jeśli nie wypływają z głębi serca, możesz mnie ukarać.

To była „Długa rozmowa z samym sobą“ mistrza Potoby, ostateczny dowód praktyki Dharmy.

Przekład: Beata Stępień, 33 Kagju Mynlam w Bodhgai, luty 2016 roku